

Strzał w kolano albo w stopę, a może w jedno i drugie

Zapewne przynajmniej część czytelników zaintryguje powyższy tytuł. Tych, którzy oczekują pod nim kolejnych sensacji dotyczących naszych ulubionych instytucji, czyli Narodowego Funduszu Zdrowia i Ministerstwa Zdrowia, muszą niestety rozczarować. Z okazji nadchodzącej Gwiazdki postanowiłem sprawić Państwu prezent i zignorować istnienie tych instytucji wraz z ich najnowszymi pomysłami. Tym razem będzie bardziej światowo, można wręcz powiedzieć, że gwiazdziście, i to nie tylko ze względu na osoby będące bohaterami, ale przede wszystkim na miejsce, w którym rozgrywa się akcja dzisiejszego ścinka.

Po tym być może przyślę wstępnie pora przenieść się na miejsce akcji tej opowieści, czyli do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej – USA. Tu zapewne po raz kolejny zawiodę, przynajmniej część czytelników, gdyż mówiąc o gwiazdach, nie miałem na myśli tych z flagi. Zresztą wtedy należałoby także wspomnieć o pasach, jako że flaga USA to słynne *stars and stripes*. Choć może odniesienie do symboliki tej flagi byłoby na miejscu, gdyż poniekąd będziemy zajmować się konstytucyjnie gwarantowanymi wolnościami i prawami, w tym wolnością jednostki, którą (między innymi) flaga ta symbolizuje. Tak na marginesie, wspominając o amerykańskiej fladze, to powinna mieć już nie pięćdziesiąt, ale pięćdziesiąt jeden gwiazd, gdyż podczas ostatnich wyborów prezydenckich 6 listopada 2012 r. w przeprowadzonym referendum mieszkańcy Portoryko (czyli terytorium stowarzyszonego) wypowiedzieli się za przyłączeniem do USA jako 51. stan (co prawda decyzję tę musi jeszcze zatwierdzić Kongres, ale najważniejszy krok został już zrobiony). Pozostając jeszcze na chwilę przy amerykańskich wyborach prezydenckich – odniosłem wrażenie, oglądając programy naszych stacji telewizyjnych, szczególnie kanałów

SHORT CUTS

PREZENTUJĄ SUBIEKTYWNY ODBIÓR RZECZYWISTOŚCI PRZEZ AUTORA I NIE POWINNY BYĆ UTOŻSAMIANE Z OFICJALNYM STANOWISKIEM WIL KRZYSZTOF OŻEGOWSKI



informacyjnych, że Polska jest już kolejnym – pięćdziesiątym drugim – stanem USA. Rozumiem, wybór amerykańskiego prezydenta jest ważnym wydarzeniem, ale organizowanie studiów wyborczych, całonocne korespondencje, itd., itp., to jednak gruba przesada i nie zawaham się tego napisać – powrót do czasów, kiedy złośliwi określali nasz kraj siedemnastą republiką.

Ale wróćmy do głównego nurtu mojej pisaniny, gdyż powoli ten ścinek zaczyna przypominać „Rękopis znaleziony w Saragossie” Jana Potockiego (to informacja dla tych, kórzy lubią czytać) lub film Wojciecha Hassa pod tym samym tytułem (to z kolei informacja dla pokolenia preferującego sztukę obrazkową zamiast słowa pisanego). W październiku doszło do kulminacji długotrwałych działań USADA (United States Anti-Doping Agency) – Amerykańskiej Agencji Antydopingowej, czyli przekazania Międzynarodowej Unii Kolarskiej (UCI) raportu „The U.S. Postal Service Pro Cycling Team Doping Conspiracy”, znanego bardziej jako raport dotyczący afery dopingowej kolarza Lance'a Armstronga. Na podstawie danych z tego raportu USADA już 24 sierpnia pozbawiła Armstronga wszystkich zdobytych tytułów sportowych, w tym 7 zwycięstw w Tour de France (w latach 1999–2005) oraz brązowego medalu olimpijskiego zdobytego w 2000 r. w Sydney. Dodatkowo zdyskwalifikowała go dożywotnio jako kolarza i zakazała startów w triathlonie, w serii Ironman organizowanej przez World Triathlon Corporation. 22 października 2012 r. UCI potwierdziła decyzję USADA dotyczącą dyskwalifikacji i pozbawienia wszystkich zwycięstw.

Ktoś po przeczytaniu powyższego przytomnie spyta: Co to ma wspólnego z rozważaniami na temat symboliki amerykańskiej flagi? Otóż ma. Stany Zjednoczone mienią się państwem, w którym prawa jednostki są szczególnie chronione. Niestety, są to tylko deklaracje. W rzeczywistości prawa te są wielokrotnie łamane i to często

w majestacie prawa. Dlaczego tak się dzieje? Zapewne z tego powodu, że USA to jedno z najbardziej zakłamanych państw, w którym pozory sprawiedliwości udają sprawiedliwość. Jak już w tym miejscu kiedyś pisałem, w USA podczas procesów sądowych mniej się liczy dojście do obiektywnej prawdy, więcej zakończenie procesu wyrokiem lub jeszcze lepiej ugodą. To dlatego w USA panuje pogląd, że w sądzie nie zwycięża sprawiedliwość, tylko ta strona, która ma – nawet nie lepszych prawników, tylko więcej pieniędzy na prowadzenie procesu. Podobnie jest w wypadku Lance'a Armstronga. Co prawda trudno nazwać go ubogim człowiekiem, jednakże zdał sobie sprawę, że w starciu z potężną organizacją antydopingową ma niewielkie szanse na wygraną, a ewentualny proces może go kosztować miliony dolarów. Dlatego 23 sierpnia oświadczył, że po czerwcowych oskarżeniach agencji o stosowanie dopingu w latach 1996–2011 odmawia współpracy z USADA i nie będzie się ubiegał o udowodnienie swojej niewinności przed sądem, tym bardziej że pozywając USADA, to on musiałby dowieść, że jej oskarżenia są fałszywe. Ponieważ USA to „państwo prawa”, już 24 sierpnia amerykańska agencja antydopingowa pozbawiła Armstronga wszystkich tytułów z mocą od 1 sierpnia 1998 r. (ciekawe, że nie od 1996 r.?!). Pozbawiła nie na podstawie twardych dowodów, czyli na podstawie pozytywnego wyniku jakiegokolwiek badania antydopingowego przeprowadzonego od tamtej daty, tylko na podstawie domysłów, pomówień, rachunków i korespondencji niemówiących wprost o dopingu, tylko jako takie zakwalifikowanych przez kontrolerów agencji.

Zresztą wspomniana agencja nie jest jedynym wrogiem kolarza. Może większym jest dziennikarz David Walsh, który od początku XXI w. śledził każdy krok Armstronga, węsząc doping. Pomimo że nigdy nie dowiedziono Armstrongowi stosowania niedozwolonych środków, wydał wraz z P. Ballesterem książkę o dopingu w ko-

larstwie ze szczególnym uwzględnieniem Armstronga. Ponieważ ani jemu, ani USADA, ani także kontrolerom podczas wyścigów nie udało się nigdy zdobyć twardych dowodów, zbudowano teorię, że skoro Armstrong kontaktował się z tym czy innym lekarzem, którzy byli podejrzewani o podawanie dopingu lub nawet skazani za taką działalność, to na pewno on także stosował doping, tylko że bardziej wyrafinowany, tak że testy nie mogły tego wykryć, a ewentualne wpadki były tuszowane. Oczywiście nikt się nawet nie zająknął, dlaczego tylko w jego wypadku, a w wypadku innych gwiazd kolarstwa nie i gwiazdy te były bezwzględnie dyskwalifikowane. Przy okazji dyskwalifikacji pojawia się kolejne pytanie: Dlaczego tamci byli dyskwalifikowani tylko na pewien okres, po którym mogli wrócić do kolarstwa, co zresztą zwykle czynili? W odróżnieniu od nich Armstronga zdyskwalifikowano dożywotnio, choć już zakończył kolarską karierę. Dla postronnego obserwatora nie ma to nic wspólnego ze sprawiedliwością, tylko przypomina dintojrę. Tak, dintojrę, gdyż wygląda na to, że działanie USADA nie ma nic wspólnego z walką z dopingiem, tylko jest wykorzystywaniem tej organizacji do leczenia kompleksów niektórych osób, które używając słów Ireny Dziedzic po wyroku sądu lustracyjnego: „Nie ma nic gorszego dla kobiety, niż zrazić sobie samca alfa o niespełną 160 cm wzrostu”, poczuły się urażone, że ich podejrzeń nie potwierdziły materialne fakty, więc postanowiły wykorzystać kruczki amerykańskiego prawa i zniszczyć adwersarza w inny sposób.

Jak można się było spodziewać, po decyzji agencji na głowę kolarza posypały się gromy. Wielu „wieszczów”, na fali powszechnego potępienia, stwierdziło, że oni to już dawno wiedzieli – oczywiście pytanie o dowody pozostało bez odpowiedzi. Szczególnie bezczelnie zachowały się firmy, które od lat sponsorowały Armstronga i zespoły, w których startował, dzięki czemu uzyskiwały kolosalne zyski. Teraz nie tylko zerwały kontrakty, ale niektóre zapowiedziały, że wystąpią o zwrot premii, itd., itp. Ale tak to już jest, że zwycięstwo ma wielu ojców i wielu grzeje się w jego cieple. Porażka jest sierotą i wszyscy się od niej odwracają. O nie, przepraszam, nie do końca. Co prawda jeden z polskich byłych kolarzy zawodowych snuł fantasmagorie, że gdyby nie doping, to pewnie on sięgnąłby po sukcesy (oczywiście, gdyby

zdyskwalifikowano wszystkich, którzy byli przed nim, a których kiedykolwiek złapano na dopingu), ale paru wielkich rywali Armstronga, po pierwsze, nie potępiło go w czambuł, a po drugie, stwierdziło, że nie chce jego tytułów. Co ciekawe, gdy przeprowadzono analizę, kto mógłby wygrać jeden z „turów”, okazało się, że dopiero jedenasty na mecie i to pod warunkiem, że w najbliższych latach jego też nie złapią na dopingu.

I w tym miejscu dochodzimy do tytułowych „strzałów w stopę i w kolano”. Nie wiem, czy pięjący z zachwytu nad postępowaniem Amerykańskiej Agencji Antydopingowej zdają sobie sprawę, że podejmując decyzję bez żadnych twardych dowodów (czyli wyników testów antydopingowych przeprowadzonych w czasie zawodów), tylko na podstawie umiejętnie zestawionych poszlak, wypowiedzi nie do końca wiarygodnych świadków, którzy mogli tak zeznać w zamian za zaprzestanie śledztw w ich sprawach lub łagodniejsze potraktowanie (bo to też jedna z cech amerykańskiego „prawodawstwa”), z pominięciem faktów niepasujących do układanki, agencja tak naprawdę strzeliła sobie i w ogóle wszystkim organizacjom walczącym z dopingiem w stopę. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta, o ile nie jest się zaślepionym misją walki z dopingiem za wszelką cenę. Jeśli bowiem można oskarżyć sportowca, nieważne, jaką dyscyplinę uprawia, bez posiadania dodatknych wyników badań antydopingowych przeprowadzonych podczas zawodów, tylko na podstawie domysłów, pośrednich poszlak, itd., itp., to pojawia się pytanie: Po co w ogóle przeprowadzać te testy, męczyć sportowców koniecznością podawania z wyprzedzeniem, gdzie będą przez cały rok, a nie tylko w okresie startowym, by byli do dyspozycji lotnych brygad antydopingowych, skoro w efekcie nie liczą się wyniki testów, tylko czyjeś przekonanie, że ktoś coś bierze i jest na tyle sprytny, że nie można go złapać lub stosuje substancję, która „jeszcze” nie jest zakazana. Ale to tylko jeden problem – nazwijmy go „strzałem w stopę”, drugim – „strzałem w kolano” – jest to, że testy są przeprowadzane nawet po latach. To także jest krótkowzroczne postępowanie, w efekcie przynoszące więcej szkody niż pożytku, choć oczywiście puryści antydopingowi nie chcą zauważyć tego faktu. Proszę zwrócić uwagę, że możliwość ciągnięcia testów praktycznie w nieskończoność – *vide*: przykład Arm-

stronga, którego pozbawiono tytułów już po zakończeniu kariery – powoduje relatywność każdego wyniku sportowego. Przy takim podejściu do sportu, jakie prezentuje USADA i jej odpowiedniki w innych krajach, każdy medalista, zwycięzca powinien być określany jako tymczasowy, ponieważ w każdym momencie może zostać pozbawiony tytułu i to nie tylko wtedy, gdy przeprowadzony po latach test wykrywający substancję, w czasie zawodów albo nieoznaczalną, albo jeszcze niezakazaną, jest dodatni, lecz także wtedy, gdy dany sportowiec korzystał z usług lekarza lub laboratorium, którzy podpadli organizacjom antydopingowym, choć nie ma żadnych dowodów, że sam stosował doping, a nie tylko dozwolone prawem wspomaganie treningu. Zresztą powód nie musi być istotny, jak pokazują przykłady wielu sportowców w ostatnich latach.

Organizacje antydopingowe, szczególnie amerykańska, wykorzystują system prawny, by osiągnąć efekt – nie, nie – nie ograniczenia dopingu, tylko pozbawienia upatrzonej ofiary tytułów i co za tym idzie – potwierdzenia, że są skuteczne (pozornie). Dlatego trzeba się poważnie zastanowić nad takimi zmianami w prawie, aby wyniki zawodów były ostateczne. By w sytuacji, gdy przeprowadzone podczas zawodów testy nie wykazały dopingu, sprawę uważać za zamkniętą. Ktoś powie, że niektóre testy wymagają czasu. Trudno, najwyżej wymusi to opracowanie efektywniejszych i szybszych metod badań. Ale powtarzam, jeśli nie dowiedzie się podczas zawodów zawodnikowi dopingu, to powinien zatrzymać tytuł, ponieważ w przeciwnym wypadku negatywnie wpłynie to na rozwój sportu. I wielu młodych ludzi, zamiast zająć się sportem, stwierdzi – po co mi to. Nawet gdy będę czysty, to ktoś może mieć zdanie przeciwne i będę musiał nie tylko udowadniać, że nie jestem wielbłądem, ale często zwracać zdobyte nagrody, a moje nazwisko zamiast okryć się sławą, będzie pokryte niesławą. I być może, skoro obecnie każdego sportowca traktuje się jako potencjalnego oszusta i niektórzy uważają, że tylko sprawą przypadku jest to, że jeszcze nie wpadł, należy jednak podejść do zawodowego uprawiania sportu tak, jak Wielki Szu: „Poker (sport) jest sztuką oszustwa – graliśmy uczciwie: ty oszukiwałeś, ja oszukiwałem – wygrał lepszy”.